

Rozwód na cito

Dramat w trzech aktach

Osoby dramatu:

Nos
Kierowca autobusu
Pasażer
Taksówkarz
Opiekunka
Rolnik
Nauczycielka
Współpracownik
Tłum
Dziewczyna
Chłopak

Dekoracja:

Słoneczny tydzień września. Warszawa tętni życiem – właśnie wrócili do niej studenci, a stali mieszkańcy wyszli na ulice, by załatwić swoje codzienne sprawy. Chodniki powoli zaczyna pokrywać wielobarwny dywan opadłych liści. Warszawiacy, przywykli do betonowego środowiska, zdają się obojętnie przechodzić obok zapowiedzi jesieni. Granice jednej z najbardziej rozpoznawalnych ulic – alej Ujazdowskich - wyznaczają mury budynków wznoszących się ponad przyziemne życie stolicy. Urokliwe kamieniczki przeplatane nowoczesnymi gmachami spływają strużkami ciepłej mżawki, która jak nagle się pojawiła, tak też chwilę później ustała.

Autobus linii 180, jak zwykle, przyjeżdża spóźniony na przystanek *Plac Krasińskich 01*. Pojazd służy już kilka lat, co przy wielkomiejskim natężeniu ruchu gwarantuje widoczne oznaki wysłużenia. Drzwi otwierają się niesynchronicznym szarpnięciem, podłoga piszczy przy gwałtowniejszych skrętach, a obicia siedzeń są już mocno wytarte.

Zamek Ujazdowski zwiedza grupa uczniów szkoły podstawowej oraz kilkoro zagranicznych turystów. Turyści przychodzą tam na smaczny lunch lub by spędzić swoją przerwę na jednym z ogólnodostępnych leżaków.

RZECZ DZIEJE SIĘ W ROKU DWA TYSIĄCE DZIEWIĘTNASTYM

AKT I

Scena 1

Nos

(Dookoła leżą porozrzucone ubrania, pościel oraz butelki z wodą i sokiem z kapusty. Z radioodbiornika dobiega przytłumiona piosenka „Jestem z miasta” Elektrycznych Gitar. Nos nerwowo chodzi w tę i nazad po swojej sypialni. Rozmawia przez telefon, żywo gestykulując. Po chwili odkłada telefon, podnosi kompres z łóżka, przykłada go do czoła, po czym wychodzi z domu, trzaskając drzwiami.)

Scena 2

Nos, Kierowca Autobusu

Kierowca Autobusu

Wchodźże pan! Ile można czekać?

Nos

Wchodzę przecież! Co, nie widać?

Siedzi tylko, chyha, psia mać!

Jak człowieka porządnego,

o-by-wa-te-la, ten, no, tego...

Kierowca Autobusu

Co, co zrobić, przyjacielu?

Nos

Opluć!

Jakby taka horda,
co tam siedzi, nie siedziała,
grubymi udami siedzeń
nie gnietła; i każda morda
leniwa, bezrobotna
miast jeździć w tę i z powrotem,
trajkocząc Bóg jeden wie o czym,
szastając nie swoim złotem!
ruszyłaby cztery litery...

Kierowca Autobusu

(półgłosem)

Chciał chyba rzec: Jägermeistery.

Nos

No można dostać cholery!

Kierowca Autobusu

Co pan nie powie.

Nos

Ale po co,
po co ja w ogóle ciągnę?
Puste słowo po pustym słowie.
Taką oto, o!, kulturę
tworzy nowoczesny człowiek.
Ni to godne pochwały,
ni potępienia; z bólem
przywołam przykład Chopina –
dziś byłby się zapił chłopina.

Kierowca Autobusu

Ten wywód to w jakim celu?

Nos

Sztuka dla sztuki.

Kierowca Autobusu

Głupie banialuki.

Scena 3

Poprzedni, Pasażer

Nos

Czy mógłbym uprzejmie prosić
miejsca ciut więcej?

Pasażer

Jasna rzecz.
Czyżby ciężki dzień, kolego?

Nos

Znaczne niedopowiedzenie.
Chętnie wszystkich wysłałbym precz,
zamknął drzwi na cztery spusty
i legł.

Pasażer

Mimo to żeś tu biegł.

Nos

Bo nawet w wolny dzień praca.
Jak na złość, perfidnie, akurat
gdy człowiek raz popuści pasa,
podwójną siłą złe wraca.

Pasażer

Takie zawsze miarkowanie:
na głowie stanąć za mało -
nieszczęście i tak zastanie,
jakby się podłych nie imać.
Dobre chęci – piękła ściany.

Kierowca Autobusu

Ano, pozwolę sobie wtrącić,
choćby trwać w swym błędnym kole,
nie wychylać się, nie mącić,
trafi się coś, co w oczy kole,
ktoś nagle pokrzyżuje szyki.

Nos

Mądrze gada, dobrze prawi:
ironiczna rzeczywistość
za nic ma błagalne krzyki,
tylko gwałci, dusi, dławi
wszelkie akty samowoli.

Pasażer

Hola, hola, wstrzymać konie!
Ślepym jest, kto tu biadoli
w wolnym, niezależnym kraju,
krwią kupionym Panteonie
ojczystych wartości: wiary,
niezłomności i honoru.
Niezbywalne to filary,
bodaj doszło do zaboru.

Kierowca Autobusu

Zmierzył patos.

Nos

Czcze frazesy.

Pasażer

Tak mówią apatii biesy.
W konsumpcyjnym urodzaju
grzechem jest ofiary maska.
Gorsze dni się wszem zdarzają,
ale żeby gorsza nacja?

Scena 4

Nos, Pasażer**Nos**

Po twych słowach snuję wnioski,

że już żyłeś w czasach gorszych,
przecierpiałeś różne troski,
zobaczyłeś Polski wrak.
Czy mam rację?

Pasażer

Tak i nie tak.

Co przeżyłem, to przeżyłem,
moje wieczne to dziedzictwo,
ale nie zwij prochem, pyłem
naszej pięknej ojcowizny.

Nos

(oburzony)

Skądże znowu! Mylne tropy!
Słynne Warszawy dziewictwo
całym sercem swym miłuję.
Szanuję jej dziary, blizny,
ale już tak bez zapału.

Pasażer

To już nie rozumiem wcale.
Gorzej teraz czy przed laty?

Nos

Zastanawiam się pomału,
sam się muszę pytać stale:
czego chcesz ty stary dziadzie?
Lecz gdy chodzę uliczkami
wolny od myśli wszelakich,
marzą mi się przedwojenne
parki, skwery, te aleje...

Pasażer

Ach, to słowo serce grzeje,
piękne czasy, stare dzieje.

Nos

Piękne, piękne, co tu gadać!
Każde miejsce z charakterem
swoim własnym –

Pasażer

(z cichym westchnieniem)

Unikalnym.

Nos

W jednej małej cegiełeczce
ukryte echo polskości
szumiało; choć nie mogło krzycheć,

przenikało nas do kości.

Pasażer

Wrażliwszymi byli ludzie;
zjednoczeni wizją kraju
opierali się obłudzie,
budowali wrota raju.

Nos

Czemu, czemu czas to zabrał?
Zapisał w historii kartach?

Pasażer

Czas jak straszny kat, bez dwóch zdań.
Teraźniejszość wciąż na nowo
każe pisać, zimny drań.

Scena 5

Poprzedni, Kierowca, Tłum

Tłum

Halo!

Co jest?

Ola Boga!

Nos

Czego krzyczą?

Pasażer

Coś się dzieje.

Kierowca

Zbędna tutaj wasza trwoga.
Nic wielkiego, zwykły zator.

Pasażer

(patrzy z rezygnacją za okno)
Wolny czas mi właśnie zwiewa.

Nos

O nie, nie. Na pewno nie dziś.
Mogę iść przez Ułan Bator,
ale siedzieć tak beczynnienie?
Takiego wała jak Polska cała!
(do Kierowcy)
Chciałbym wyjść!

Kierowca

Na samym środku ulicy?
Zniszczą mnie potem prawnicy!

Proszę sobie siąść wygodnie.

Nos

Ja wysiadam, a nie siadam.
Chyba jasno się wyrażam?

Pasażer

Cierpliwości trochę, druhu.

Nos

Nie zamierzam stać bez ruchu!
Otwierać drzwi!!

Kierowca

Nie!

Nos

(wali pięściami w kabinę Kierowcy)
Natychmiast!!

Kierowca

(otwiera drzwi)
Idź do diabła, jak cię przyjmie!

Nos

(wywraca się na rozsypanych przy wyjściu cukierkach)
Klnę na wszelkie majestaty:
Dante miał z tym piekłem rację.
Imbecyla za me straty
Cerberowi na kolację!
Jeśli dojdę niespóźniony,
będę składał hekatombę...
Ale co to tak jazgocze
niczym jerychońskie trąby?
Co to widzą moje oczy?
Słodki Jezu, no litości!

AKT II

(Między budynkami wyznaczającymi granice alej Ujazdowskich stoi tłum ludzi z kolorowymi banerami oraz flagami. Stojąc naprzeciwko nie sposób dostrzec końca – jak okiem sięgnąć ciągnie się hałaśliwa ciżba.)

Scena 1

Nos, Tłum

Nos

Jakaś dziwna to czereda;
jakby plenerowa sesja
klubu krewkiego seniora.
Wymachują, coś skandują,
wszyscy biali niczym kreda.
Skąd w tym wieku jest agresja?
Przecież wiedzą chyba starzy:
rozruchy niewarte świeczki
ni zapałki, bo też parzy.

Tłum

Stop nielegalnym przewozom!

Nos

Transparentów biel i czerwień,
hasła niczym straż graniczna,
kładą cień szowinistyczny,
napawają lekko grozą.
Nacjonalni fanatycy?
Może nowa twarz prawicy?
Jakie bezprawne przewozy?
Alkohol i papierosy
szmuglowane przez granice?
narkotyki, niewolnice?
Albo lepiej, imigranty,
co przywiozą nam terroryzm!
Ta poprawność polityczna
to przebija wszelkie kanty,
ja już wolę nasz zamordyzm.

Scena 2

Poprzedni, Taksówkarz

Tłum

Bóg, honor, taksometr!

Nos

Pięknie.

Żarty bardziej trafionymi
być się jawią, niż bym wolał.

(do Tłumu)

Przepraszam panów, przejść bym chciał!

Taksówkarz

Przejsz radzę na naszą stronę,
ważną rację wziąć w obronę,
kres położyć nielegalnej
działalności przewozowej!
Rząd nas sprzedał za dolary!

Nos

Nie rozumiem takiej gwary,
polityki nie znam celnej.
Nie wiem, o czym wy gadacie,
nie wiem, komu się sprzedacie.
Mimo mych najszczerzych chęci,
nie pomogę waszej sprawie.

Taksówkarz

No już się nabrałem prawie.
Nie uwierzę, coś pan kręci,
przecież spór to jest publiczny.

Nos

Dla mnie dość enigmatyczny.

Taksówkarz

(marszcząc czoło)

Zaraz, zaraz, myślę sobie...
Tyś z Lex Uber zbrodniarzami,
oszustami solidarny!

Nos

Chopin się przewraca w grobie!

Taksówkarz

Wywiozą cię zaraz w pole,
Będziesz płakał, prochu marny!
Przeciw swoim, ja pie...

Nos

(przerywa mu w pół słowa)

Ja z żadnymi zbrodniarzami
ani nikim ich pokroju
w żadnym stopniu się nie bratam
i nie władam dolarami!
Pan zostawi mnie w spokoju.

Scena 3

Nos, Opiekunka

(Na horyzoncie pojawia się morze wózków inwalidzkich. Ludzie siedzący na nich trzymają charakterystyczne kartki z postulatami. Opiekunowie z zapalem skandują powtarzalne hasła.)

Nos

O, no błagam, jest ich więcej?
Daję sobie uciąć ręce,
że nie krzyczą tu w podzięcie,
bo już wdzięczność w deficycie,
tylko żale są na zbycie!

Opiekunka

Niepełnosprawni – pełnoprawni!
„Nie mamy pieniędzy” straszą,
szkoda, marny ich wysiłek.
Niech wezmą sobie zasiłek
i niepełnosprawność naszą!

Nos

(zahacza o koła od wózków i nogi opiekunów)

Ojć.

Ała.

Ups.

Przepraszam.

Opiekunka

(syczy z bólu, nadepnięta przez Nosą)

Gdzie to panu tak się spieszy?

Nos

Pani wybaczy; zwykły pieszy
brnie uparcie przez ulicę.
Nieraz z tempem się przeliczę,
no i narobię ciut szkód, lecz
usprawiedliwia moje kroki
sprawa niecierpiąca zwłoki.

Opiekunka

Dziś pod nogami wiele kłód.
Nasze uciśnione racje
także postłuchu są żądne,
bo nas tak traktują wszyscy,
władza, sąsiedzi i bliscy,
jak osy z niesprawnym żądłem:
czasem gryzą, lecz niegroźnie.
A nam zbędne są owacje,
nie chcemy odwetu wcale,
tylko żeby ktoś nas dostrzegł,
zamiast potrącić i zdeptać,

udać, że nas nie ma nawet.

Nos

(zerkając na zegarek)

Tak, rozumiem panią, ale...

Opiekunka

Nic pan nie rozumie właśnie!
Rząd coś zagra, a pan kłaśnie!
Czasem warto stanąć chwilę.

Nos

Ja naprawdę...

Opiekunka

Tylko tyle.

Warto zebrać tu refleksje:
walka jest o wspólne dobro,
o równość i o szacunek.
Ciągłe jakieś apopleksje,
polio, zawał, nowotwory.
Skąd pan wie, że nie jest chory?
Miał pan o tym pomyślunek?

Nos

(do siebie)

Jeszcze niech doda potwory.
(głośno, z udawanym przejęciem)
Jaki dla nas jest ratunek?
Co państwo postulujecie?

Opiekunka

Zasiłki na godne życie,
nieco wyższe, są wręcz tycie...

Nos

(z niesmakiem)

Ach! Tam człowiek prawie widzi
na jawie i sam to powie,
że nic nad zdrowie ani lepszego,
ani droższego.

Scena 4

Nos, Tłum

(Dalsza część ulicy pokryta jest rozsypanymi jabłkami. Ludzie ubrani w zielone, fluorescencyjne kamizelki stoją pomiędzy nimi i słuchają przemówienia.)

Nos

Wszystko, co się świeci złoto,
a to co nie świeci – błoto.
Już nic więcej się nie marzy
oprócz wyższej stawki gaży.
Ongiś walka dla idei,
każdy jakieś miał wartości;
teraz pieniądza za mało,
już idea się nie klei.
Co, ja cudze majątności
bronić będę własną piersią?
Jeszcze czego by się chciało!

Tłum

Puste chlewnie, sady, stoły,
polski rolnik prawie goły!

Nos

(z przekąsem)

Oho, proszę, nowa śpiewka.
Co się dzieje w naszym kraju?
Zaraz wyjdą tutaj drzewka,
zaskarżą brak urodzaju.
Żarty na bok; prawą szalą,
moje słowa, jakem mieszczech,
nie są wcale wiele warte.
Można wzywać wielkich wieszczów,
bunty na panewce spalą,
gdy widłami nie podparte.
Wieś podstawą społeczeństwa
zawsze była, jest i będzie.
Bez chłopów nie ma mieszczaństwa,
bez mocy króla orędzie!
Nie postanie źle twa stopa,
Bo u boku ty masz... rolnika.
(unoszą brew)
Nawet nikt mnie nie zaczepia.
Moja wrodzona przekora
każe chwilę wlepić ślepiec
i posłuchać, o co biega.

Rolnik

My, rolnicy, już sprzedani,
więcej: wykorzystywani!

Przez biznes co jest nam obcy,
bo w biznesie rządzą skąpcy.
Mówi się nam: no niestety,
to normalne, tak jest w prawie,
wolny rynek; takie bzdety.
Nie, tak nie jest, bo inaczej
moglibyśmy tu w Warszawie
zamykać ulice co dzień,
robić protesty bliźniacze,
mówić, że tak teraz w modzie.
Tak nie wolno i nie trzeba,
takie akty są nachalne,
ale dla nas nie ma chleba
i to też nie jest normalne.

Nos

Bardzo dobrze, niechaj walczą
z dyktaturą gospodarczą.
Każden sobie rzepkę skrobie,
byle racji nie mieć w grobie.

Scena 5

Nos

(W oddali widać mglisty zarys Zamku Ujazdowskiego. Przesłaniają go jaskrawe pomarańczowe transparenty z czarnymi wykrzyknikami.)

Nos

Już widnieje Ujazdowski:
cel męczącej eskapady.
Dobrze, że mam mocną głowę,
w walce z kacem jestem boski,
bo inaczej, ręcę słowem,
zastałby mnie tu świt bładny.
(ociera czoło dłonią)
Choć przyszło mi widzieć wiele,
odprawić większość krzykaczy,
kropla to jest tylko w morzu -
nowy transparent majaczy.
Ach, gdzieś jest, mój Aniele?
Chciałbym grzać się już w swym łożu!
(mruży oczy)
Zaraz, zaraz, coś dziwnego...
Słucham akompaniamentu
bębnów, trąbek i piszczałek,
razi znana mi otoczka
flag, balonów, transparentów,
lecz nowa grupa natrętów
w retoryce nie ssie smoczka,
inną ma też aparycję,

wyróżnia się w tej hałastrze;
na mój gust inteligencja.
Nie potrzebna żadna scjencja,
żeby wiedzieć w jakim kłastrze
ma się taką głowę silną,
kreatywność, myśl stabilną.
Patrzę na nauczycieli!
Rozumiem, co ich wyróżnia –
my jesteśmy gwardią tylną
artystów i marzycieli;
nawet, gdy wokół jest próżnia,
bezustannie my ją tniemy
światłem, co w sobie niesiemy.
Szacunek mam, tolerancję
do wszelakich grup społecznych,
ale z wolą praw odwiecznych
łatwiej mi zrozumieć żale
tych wykształconych wysoko,
bo, niechaj się w piekle spalę!,
resztę bym rozegrał zwłoką.

Scena 6

Nos, Nauczycielka

Nauczycielka

Mamy dosyć! Mamy dość!

Nos

(do siebie)

Ciekawe, kto im dał w kość.

(głośno)

Witam panią.

Nauczycielka

Witam pana.

Nos

Co to jest za zgromadzenie,
jeśli mogę tak zapytać?

Nauczycielka

To nie doszła pana fama?

Wielki strajk nauczycieli.

Skąd na twarzy to zdziwienie?

Przecież umie pan przeczytać.

Nos

Dość dużo tu demonstrantów,
już się gubię, przyznam szczerze.

Nauczycielka

Nie wiedziałam, że ktoś jeszcze.

Nos

Zaraz, jak to? Nie uwierzę,
już w głowie tego nie zmieszczę!
Wszyscy razem, jak jeden mąż,
okupujecie ulicę.

Nauczycielka

Ja nikogo nie widzę wciąż.

Nos

No jak kocham Soplęcę!

Nauczycielka

(z zainteresowaniem)

Czyżby pan za Mickiewiczem?

Nos

Imię Boże tu wycięte,
bo na głupoty zbyt święte,
ale my teraz nie o tym.
(palcem wskazuje kierunek, z którego przyszedł)
Proszę, niech pani tam spojrzy,
czasem góry się nie dojrzy.

Nauczycielka

Rzeczywiście, są i inni,
walczący, choć nic nie winni.
Miło, że nas dziś wspierają,
straszny bałagan w tym kraju.
Szacunek dla edukacji
jest podstawą demokracji!
Ciemnej masy by pragnęli
zdeprawowani rządzący,
stąd sprzeciw nauczycieli.

Nos

(lekkon skosternowany)

Tak, to byłby błąd rażący
nauki umniejszać rolę,
na to ja też nie pozwolę!
Podstawą zła jest niewiedza,
Sokrates mądrze powiedział,
ale żeby stawać w szranki,
trzeba mieć jasne przesłanki.
Co państwo postulujecie?
Co dać polskiej szkole chcecie?

Nauczycielka

My to przede wszystkim chcemy
godnych warunków uczenia.
Za darmo tu skandujemy
z wiarą, że coś się pozmienia.
Za pensję nauczyciela
nikt kurzy nie powyciera,
ni na marketowe półki
nie wyłoży głupiej bułki.

Nos

Czyli państwo chcą podwyżek.

Nauczycielka

Chyba nam się coś należy.

Nos

Ideą się nie napełni
dzieciom misek i talerzy,
zrozumiałe to jest w pełni.
Trudna to, ważna profesja,
więc winna być godna pensja.
Ja tak tylko pomyślałem,
opacznie zrozumiałem,
że państwo dążą ku temu,
by żądać zmiany systemu.
Tę podstawę programową,
można by też zrobić nową...
Teraz jak głupi się czuję,
niemiła jest taka praca,
za którą nie bywa płaca.
Tak czy inaczej, dziękuję.

Scena 7

Poprzedni, Tłum**Nauczycielka**

(z pogardą)
O, chwileczkę, pan poczeka!
Widzi pan, tam jest apteka,
a pod apteką kobieta,
co korzysta z „prawa weta”.
To łamistrajk z mojej szkoły!
Bezczelność oraz ciemnota!
Choć harujemy jak woły,
to na nas nie szczędzą błota,
bo myślą, że bohaterzy,
blagierzy, faryzeusze,
robią, co do nich należy,

ratują uczniowskie dusze
poprzez nadludzkie katusze.
Odechciewa się tych wieców,
gdy ci nóż wystaje z pleców.

Nos

Chyba lekka to przesada...

Nauczycielka

(krzyczy do Tłumu)

Posłuchajcie, przyjaciele,
patrzcie, kto to tam się skrada!
Grzechów ciężkich jest niewiele,
ale najgorszym jest zdrada!

Tłum

(kilka osób wyciąga megafony, reszta akompaniuje gwizdami i buczeniem)

Hańba, zdrajco, łamistrajku,
hańba, hańba, hańba, hańba!

Nos

(z przerażeniem w głosie)

Jeśli pamięć mnie nie myli,
inni moi belfrzy byli,
inne wartości wpoili.
Może były lepsze czasy,
gdy szacunek i pokora
znaczyły więcej od kasy?
Nie chcę do jednego wora
wkładać nagle całej grupy,
ale gdzie te wielkie słowa,
za które się słały trupy?
Gdzie ta wolność, gdzie swoboda?
Tu z mózgów zrobiona woda!
W taki sposób są niszczone
wiara w ludzi, chęć, nadzieja –
wartości nadzwyczaj płone.
Kto im ufał, przecież nie ja!
Nie byłbym taki naiwny,
co to jest za pomysł dziwny?
(wzdycha ciężko)
Tylko po co te oszustwa?
Po co kłamstwo i wyparcie?
Przegrałem ze sobą starcie,
odtąd wszystko mówię w żarcie.

AKT III

Scena 1

Nos, Tłum

Nos

Dobrze, że już niedaleko,
czas wtórej skrzyni Pandory
bezzwłocznie zatrzasnąć wieko
i wrócić do swojej nory.

Tłum

Stop wzrostom temperatury!
Orzeł biały w sadzy cały!
Zwalczmy siarki, węgla chmury,
by lodowce nie topniały!

Nos

Węgiel, siarka, ocieplenie?
Grupy zdunów postulatory,
to nie moje jest zmartwienie.
W domu dawno już, przed laty,
ciepłomierz zasilił graty.

Scena 2

Nos, Współpracownik

Nos

Ach, szczęśliwie, w końcu jestem!
Nie sądziłem że dożyję,
dnia, w którym przyjdzie na Jazdów
w wielkiej ekstazie opiję;
oto wielka moc drobiazgów.
(macha do Współpracownika)
O! przyjaciel mnie woła gestem.

Współpracownik

(ociężale podnosi się z leżaka)
Nos! Widok twej upitej gęby,
miód na me styране serce!

Nos

Ja również się cieszę wielce,
widząc twoje krzywe zęby
mieniące się w blasku słońca.
Cóż to za sprawa paląca,

zmusiła nas do spotkania?

Współpracownik

Bez w bawełnę owijania:
problem jest z pewną osobą,
która za nic ma wysiłek,
jaki trzeba włożyć w pracę,
no a także, swoją drogą,
marnotrawi nasze zyski.
Wiesz, że ja – mózg, nie osiłek –
harując na próżne pyski,
szybko swą cierpliwość tracę.

Nos

Toż to skandal! Kto odważny,
sobie pasa tak popuszcza?

Współpracownik

(obejmuje Nos ramieniem)
Widzisz, stary, teraz każdy
szuka, jak dogodzić sobie.
Światem rządzi cwana tłuszcza,
ale ja już coś z tym zrobię.

Nos

(krztusi się krwią i osuwa na ziemię)
Boże, pomocy, ratunku!
Ludzie, pomocy! Litości!

Scena 3

(Wokół Zamku Ujazdowskiego szumią liście wysokich drzew. Zakochane pary spacerują, trzymając się za ręce, dzieci radośnie gonią za swoimi zabawkami pod czujnym okiem rodziców. Słychać szczekanie psów oraz warkot samochodów. Na drodze prowadzącej do Zamku spokojnie leży chłodne, martwe ciało. Srebrna rączka sztyletu zagłębionego w piersi pobłyскуje w słońcu. Delikatny wietrzyk rozwiewa kartki w zeszytach młodzieży uczącej się w pośpiechu na kolejny sprawdzian.)

Scena 4

Dziewczyna, Chłopak

(Z telefonu Chłopaka dobiega „Mieć czy być” zespołu Myslovitz. Dziewczyna idzie szybkim krokiem, wertując zeszyt.)

Dziewczyna

(wpada na Chłopaka i upuszcza zeszyt)
Och, przepraszam.

Chłopak

(uśmiecha się uprzejmie)
Nic nie szkodzi.
Pomogę Ci zebrać rzeczy.

Dziewczyna

Nie, niech pan już się nie męczy.

Chłopak

Nie, błagam, tylko nie per pan.
Dla pięknych dziewcząt jestem Jan.
(sięga po plakietkę leżącą na ścieżce)
Jeszcze jedno...

Dziewczyna

(wyraźnie skrępowana, szybko podnosi i chowa plakietkę)
Zostaw, proszę.

Chłopak

(dumnie rozpina kurtkę)
Zobacz, ja też taką noszę!
Nie wstydz się swoich opinii,
nie chowaj w cieniu zmierzłych ścian.
Bierni nie są już niewinni,
dzisiaj świat potrzebuje zmian.
Pod jakim walczysz proporcem
to twoja prywatna sprawa;
ważne, by stawać się wzorcem,
by zrozumiała Warszawa.

Dziewczyna

(nieśmiało)
Naprawdę dobra piosenka.
Coraz trudniej się pamięta,
w czyich los i świat jest rękach.

KURTYNA